

Kain

I kiedy wyszedłem, zimny, pozbawiony serca i duszy zmuszony do drogi i gorzkiej nocy. Hekatomba wisiała w powietrzu. Ekwiwalentna letargicznej pantomimie tworzonej przez jednego kabotyna. Wzbudzała tylko ferment komasacji. Nie było mowy o partykularyzmie, czy prenatalnym wybawcy. Jego proveniencja była dla mnie niezwykle newralgiczna jak pamflet albo panoptikum traktujące o firmamencie. Indagował mnie aż do furii. Postanowiłem oddać sprawy w objęcia krwawej kompensacji. I niczym epigon konduity ubarwiony w odium udałem się ku pejoratywnej konsolidacji. Ta konszachtowa konstelacja partycypowała w aneksji schedy i reminiscencji słynnego etosu.